NR. 4. ZAKOPANE, GRUDZIEŃ 1934 R. ROK I.



MŁODY TATERNIK

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK REGJONALNY
SZKOLNEJ MŁODZIEŻY PODHALAŃSKIEJ

CENA 15 GROSZY

2



Ogólny widok Zakopanego.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom składa z okazji Świąt Bożego Narodzenia serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" —

REDAKCJA.



Błysła gwiazdka.

Błysła gwiazdka na rubieży,
ponad ziemi naszej szmatkiem!
Czas by zasiąść do wieczerzy
i podzielić się — opłatkiem!

Czas by podać sobie ręce
i za gwiazdką na błękicie,
czy w niedoli czy to w męce —
iść wytrwale poprzez życie!

Eka

Prof. Wojciech Brzega.

Podłazy.

„Niek bedzie pokwolony Jezus Chrystus!
Na scęście, na zdrowie,
na to Boze Narodzenie!
Coby sie wom rodziło,
mnozyło, syćko dobrze powo-
[dziło.
Cobyście mieli wołków,
jak na dachu kołków.
Cobyście mieli owiecek,
jako w kopciu mrowicek.
Cobyście mieli cielicek,
jako w lesie jedlicek.
Cobyście mieli dzieci,
jak przy drzwirzak śmieci;
w kozdym kontku po dziesiontku,
na pościeli troje!
Cobyście beli weseli,
jako w niebie janieli.
Cobyście mieli za zycio fortune,
a po śmierci niebieskom ko-
[róne!“

mówił Stascyk z Gładkiej, od Jędrasiów, zwany ogrodnikiem, ze to rad hodował drzewka owocowe — wszedłszy do izby Morcinka Tadzioka, do którego na podłazy przyszedł. Kiedy sie miała pasterka ku końcowi, on nie czekając, aż ludzie gruchną hurmą z kościoła, ba wydostawszy się prędzej, szedł prościutko do starego towarzysza, by go pierwszy podejść i podług dawnego zwyczaju, stojąc przy drzwiach, winszował, siejąc po izbie owsem, który miał w rękawicy ze sobą. Po przemowie wyjął węzełek z pieniędzmi srebrnemi srebrnemi i poklepał niemi Morcinka po głowie „coby beł bez cały rok zdrowy, jak piniądz“. Potem dopiero podał ręke gazdowi, który przez cały czas tego obrzędu siedział przy stole i z namaszczeniem słuchał słów podłaźnika. Przywitali się. Morcinek z wdzięcznością popatrzał swojemi niebieskiemi dobremi ocyma w wesołą twarz Staszczyka i zaprosił go za stół bprusem nakryty, pod którym był owies, a za którym w kącie stał snopek,

— Siednijciez, o! siądcie se, a probujcie hlebicka, - coby nom statek jod — a picie — jest tu krapka wina — jo do tego matury nimom — ale wy sie napicie — coby nom statek pił.

Podłażnik musiał jeść i pić, bo inaczej „statek by mi mioł matury do jedzenio i picio“ — tak gwarzeli downi ludzie, tak tez i Morcinek robieł. Stascyk nie doł sie nukać, ba wzion owsiany moskolicek, ułamał kęs i podał gazdowi:

— Hleba nasego powsedniego — ułomcie — to nolepsy nos hlebicek, starzy ludzie takim zyli, a chłopi beli.

— Bo téz béli.

— Nie tako zjedź, jako dzisiok!

— Bo téz nie tako.

— Ba hłopy, jako buki.

— Co nie zol béło popatrzeć na nik! —

— Napicie sie Stasiu winka.

— Dej ta ino pomału.

— Ino sie téz napicie! — Trza krapke w krztonie włoć, coby nase wiecie krowy piły.

— No, dyć jo haw nie taki przebiorny.

Niek bedzie pokwolony — mówił Stascyk, pijąc wprost z butelki.

— Boze wom daj zdrowie!

— Picie Stasiu. niék wom na uzytek wyńdzie.

Mozebyście bryndzy, ale nima gaździny, nie znom ka sukać.

— Dejcie pokój — nie trza.

— Kwałaz Panu Jezusowi, co my sie tez God dockali,

— To wom téz powiem.

— He, moiściewy! Bedzie sie juz podwysało.

— Bedzie przymakało dnia.

— Pudzie juz ku lepsemu.

— Pudzie.

— Kieby ino luty przeseł!

— Schowaliby my se kapce, a wzuli buty.

— A i świento Jagniska wnet przyleci.

— He, moiściewy! óna wypuści skowronka z mieska.

— A świenty Józef głownie do ziemie włozy.

— Wte juz i ptoki przylecom do nos.

— I śpiewać nom bedom!

— I jaw sie zrobi. To hnetki przeleci — Morcinku.!
— Jesien je nogorso i przedgodzie.
— Wte straśnie otupno na świecie,
— Bo syćko mortwe i swiento ziemiecka mortwo. Wte jeby nie kcioł umierać.
— I jo ni.
— Ba we wiesne, to sie juz inacej widzi.
— Bo świat pohnie.
— I kwitnie jaze cłeka ozbiero.
— Jo ta o śmierci nie myślem.
— Jo tyz ni!
— Niek se ta śmierzć sama głowe łomie kie nos mo wziąść
— To jej rzec nie nasa.
— Od cego by béła?
— Kieby słuzby swojej nie robieła, dormoby hleb jadła?
— Zębato!
— Bukówka!
— He, moiściewy — jej to juz nik nie rod widzi.
— Ino notarjus.
— I gróborz...
— Tenby skapoł kiedy nie óna.
— To wom tez powiem. — A boby się musioł do kijani hycić.
I tak sobie dalej gazdowie na podłach uchwalowali.



Wśród nocnej ciszy...

Wśród nocnej ciszy słyszę jakieś cudne pienia,
Płynące z gwiezdnych stropów w powietrzną mroźną
[toń.
Powoli groźne Tatry budzą się z uśpienia,
Mrucząc: Skąd ta muzyka? skąd ta miła woń?

A w tem się jakiś anioł z wysoka odzywa:
„Gloria ! Bóg się narodził w ubogim szałasie.
(Gdyż tak się po góralsku stajenka nazywa.)
Narodził się w Betleem. Toż Mu kwiaty niesiem.

Hej! wstajcie juhasi! wstawaj baco stary!
Zbierajcie podarunki oscypki, kożuchy.
Niechaj Jezus nie marznie. Na to wase dary.
Tak śpiewając, zniknęły gdzieś anielskie duchy.

Obudzili się juhasi, zbudził baca Jan.
Co kto może, to niech zabiera dla Pana Jezusa.
Tylko mały Wojtuś Grzelów pójdzie sobie sam,
Bo nic nie ma. Taki on jest biedniuteńka dusza.

Mały Jezusek przyjął Wojtusiowe serce,
Które mu on ofiarował jakoby skarb swój,
Bo Jezus wszystkie serca chce posiadać wielce,
Oto przyszedł na ziemię z szatanem toczyć bój.

M. Hycówna kl. II gim.

Dyr. Stanisław Barabasz.

Jak górale polowali na niedźwiedzia.

Sposób, w jaki górale polują na niedźwiedzia, jest bardzo prosty.

W jesieni, gdy bruśnice dojrzeją, wypatrują, dodnia i przed wieczorem, w dobrze im znanych miejscach z przeciwległego zbocza góry, „cy sie ka niedźwiedź nie pasie", Biorąc pod uwagę wiatr, podkradają się, o ile się da najblizej, nieraz na kilka kroków pod zwierza, który ma słaby wzrok, a za to wyborny wiatr.

„Cym go blizy podkradnies, to ci je pewniejsy, tyn ci nie uciece precki, — nie trza tak jak luptoki, co strzylajom do niego z jedny góry na drugom, bo sie go bojom, haj"

W późnej jesieni wybrało się czterech górali pod Rohacze. Stary strzelec Karpiel Sobczyk wypatrzył na zrębie niedźwiedzie, które podchodził, lecz bezskutecznie, gdyż go zwietrzyły i uciekły pomrukując z przestrachu. Nie przyznał się jednak przed towarzy-

szami do tego, co widział, — a nadchodząca słota zmusiła ich do powrotu do domu.

W kilka dni potem wybierał się Wojtek z Pająkówki do Bobrowca i dał znać Karpielowi, aby się zbierał, gdyż on idzie na noc. Poszedł, a za nim pobiegł Karpiel i przyszli przed świtaniem pod Bobrowiec. Mróz był tęgi, rozłożyli więc gdzieś w kącie mały ogień ze sucharzy, aby się ogrzać, zapalili fajki i gwarzyli trochę. Karpiel wybiegł na przełęcz, aby się rozglądnąć, dojrzał przy zmroku jakiś ciemny punkt i po kilkakrotnem zwróceniu w to miejsce wzroku, poznał, że zmienia położenie, sądził zatem, że to będzie niedźwiedź.

Naradzili się obaj, skąd go podchodzić — przed wschodem słońca wiatr wieje z góry, co zresztą widać było po parze oddechu. Skradając się pod wiatr, podeszli go może na sto kroków, aż do skałki, za którą się skryli, bo dalej już nie było za co się schować.

„Ty, Wojtek, siedź tu i nie ukazuj sie, a jo pudem go dalej kraść“.

„Kas pudzies, na prawo i lewo wykroty, to bees trzescoł gałęziami!“

„Pudem bez skałke ku niemu“.

I, zrzuciwszy kapelusz i torbę, wziąwszy w rękę pojedynkę nabitą kulką i lotkami, zaczął skradać powoli, uważając pilnie na ruchy zwierza, który się pasł na bruśnicach, jednak co chwila się oglądał — wodził nawet oczami po strzelcu, który wtedy przycupnął i nawet okiem nie mrugnął — mając na sobie starą brudną i przywędzoną przy ogniskach cuhę, doskonale dostrajającą się kolorem do otoczenia.

Doczołgawszy się na odległość kroków może trzydziestu, schował się za pniak, przygotował flintę do strzału i oglądnął się za towarzyszem, który mu dawał znaki, aby jeszcze nie strzelał, bo zadaleko. Myśląc tedy, że niedźwiedź pasąc przybliży się ku niemu, czekał chwilę, lecz ten raczej oddalał się. Wtedy nie czekając dłużej, gdy ten obrócił się bokiem i łeb miał schowany za pniak, wypalił pod łopatkę.

Niedźwiedź ryknął, obrócił się w skoku, siadł na zadzie, jak pies, i cupiąc przedniemi łapami, zjechał do parowu i w oka mgnieniu był na przeciwległym zboczu góry, zniknął w gąszczu.

Karpiel chciał zaraz biec za nim, Wojtek jednak wyskoczył z poza skały, podał mu swoją pojedynkę, a tamtą wziął do nabicia. Porwawszy flintę, biegł za nim, pilnie upatrując farby, gdyż na suchym mchu tropu znać nie było. Jakoż znalazł farbę miejscami, nawet i kawałki zsiadłej juchy — czasem tracił ślad, bo czerwone listki borowiny, łudząco do farby podobne.

Tak doszedł niedźwiedzia w lesie dość blisko. Siedział między wykrotami, przeciągał się, to znów przewracał, widocznie ciężko raniony. Dostrzegłszy strzelca, często ku niemu spoglądał, Ten wylazł na wykrot i czekał, pewnym będąc swego łupu, wiedział że zginąć musi. W końcu, sprzykrzywszy sobie to czekanie, chciał mu koniec położyć i strzelił w prawy bok zwierza. Ale tym strzałem z lichej strzelby podrażnił tylko niedźwiedzia, który z rykiem rzucił się na niego.

Przytomny góral naprzód obmyślił, gdzie uciekać — skoczył w górę w las i zniknął mu z oczu. Nabijająco rychlej strzelbę, lecz nie mógł włożyć swojej kuli do lufy mniejszego kalibru; obcinał ją nożem, lecz to szło powoli, odbiegł więc w bok i gwizdnął na towarzysza, aby mu podał jego strzelbę. Wrócili się obaj na miejsce strzału, lecz niedźwiedzia tam już nie było; między wykrotami zobaczyli wierzch jego głowy — stoczył się w jamę pod wykrot i tam został.

Ważył podobno pięć centnarów.



Skocznia narciarska w Zakopanem.

Przyjedźcie do Zakopanego

Kochani! Zapewne dużo słyszeliście i uczyliście się o Tatrach i Zakopanem. Lecz życzę Wam szczerze, byście mogli przyjechać osobiście do Zakopanego, gdzie rokrocznie zjeżdża tysiące wycieczkowiczów nie tylko z Polski, ale z całego świata, i zobaczyć własnemi oczyma urok i majestat Tatr, i piękno Zakopanego, tego nieocenionego skarbu naszego Państwa, byście mogli pokrzepić swoje siły ożywczem górskiem powietrzem i zapachem smrekowych lasów do dalszej żmudnej, lecz pełnej radości pracy na ławie szkolnej. Przyjedźcie do nas w zimie, bo wtedy jest najpiękniej, gdy kolosy górskie, zda sie drzemią spowite bielą śnieżną i powłoką lodową, a od wszystkiego bije dostojeństwo i powaga jakaś dziwna. Nie zapomnijcie też,

Nie powinno być ani jednego ucznia na Podhalu, w którego ręku nie znalazłoby się jego własne pisemko p. n. „MŁODY TATERNIK“.

---

będąc w Zakopanem, wstąpić do Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego, gdzie zobaczycie bogate zbiory ludoznawcze, przyrodnicze, oglądniecie zdjęcia i obrazki, wzbogacając tem samem umysł wiedzą i uszlachetniając serce rozważaniem o bezcennych skarbach Podhala. Zaraz u wnijścia powita Was protoplasta muzyki góralskiej - Sabała z gęślikami i zabrzmi Wam w wyobraźni jego nuta, przy której dzwiękach błądzić będziecie po turniach tatrzańskich. I obejmie Was poważnym wzrokiem mądre oblicze odkrywcy Zakopanego dra Tytusa Chałubińskiego.

Zwiedzenie Zakopanego i pełne wrażeń wycieczki do Tatr pozostawią w duszach Waszych niezatarte wrażenie. Przyjeżdżajcie więc tłumnie do Zakopanego.

Wasz f. p.

Zbliża się sroga zima, czy pomyśleliście już o domkach dla ptaków, które radosnem kwileniem rozweselają świat. —

I. BUJAK

O LAWINACH...

Młody Taterniku! Zanim sam kiedyś zobaczysz, jak spada w górach lawina, jak powstają z niej olbrzymie zwały śniegu, zanim usłyszysz sam z jakim hukiem i grzmotem zsuwa się po skałach — opowiem Ci, jak powstaje lawina.

Gdy w zimie spadną w górach wielkie śniegi wyrównają one wszystkie żleby kamienne, wszystkie zbocza górskie tak, że tworzy się gładka, stroma płaszczyzna. Na tę płaszczyznę śliską i zmarzniętą pada dalej śnieg i tworzy się druga warstwa, potem trzecia itd. Grubość śniegu narasta nieraz na stromych zboczach na dwa i trzy metry. Ponieważ śnieg jest bardzo ciężki, więc trudno się mu na pochyłości utrzymać, wystarczy mały wstrząs a cała warstwa śniegu zjeżdża szybko w dół, gdzie zasypuje kotliny i doliny. Taka lawina znosi po drodze luźne kamienie, ścina czasami las, burzy szałasy i robi w terenie napotkanym wielkie spustoszenia. Wstrząs, który wywołuje lawinę, może powstać z małej grudki śniegu, która gdzieś wysoko w górze oderwie się od skały i tocząc się, powoduje lawinę.

c. d. n.

Rodzice i Wychowawcy powinni pamiętać, że „Młody Taternik“ — to propagator regjonalizmu i wychowania państwowego wśród najmłodszego pokolenia.

DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW



Z opłatkiem!

Chociaż chwila radości tak rzadka
i cierpienia aż nadto nam znane, —
idę do Was, o dzieci kochane,
z garstką życzeń, z okruchem opłatka!

Daj nam, Boże, jaśniejszych dni dożyć,
aby lepiej obrodził łan żyzny;
aby każdy mógł szczęście pomnożyć
i pracować dla dobra Ojczyzny!

Eka

Kubusiowe podłazy.

Było to we świętego Tomasa 21 grudnia. Kubuś wstoł raniućko, bo go cosi w dodatku mgliyło. Pomału zwlók sie z pościele stary Tomek, ociec Kuby. Kie se juz wdzioł porcyska, chłopiec w te pędy obłapiył go za kolana i godo: „Tatuśku! Kiebyście mi obieceli, ze mie kajsi poślecie, no to byk wom cosi pedzioł." „Je kaz ci sie to zaś zafciywo iść oskrobku jeden"? — pyto sie Tomek. „Poślijcie mie na podłazy.... w Boze Narodzynie... moi ślicni piekni!... Wicie ludzie! kie jo w twoik rokak był, tok sie mojyj matki, a twojyj babki niebozycki Tereśki ze Zogród, za spodnice tzymoł. E! Boze jyj ta odpuść grzychy.. fajno była baba.. powrozinki mi ta nie załowała. Nie tak jak dziś, co jakbykcie fcioł casem poskem chlusnąć, to matka zaroz woło: „Na sietnioka dziecysko zrobis! dyj to boli" - „E!" - machnon rękom Tomek — „dziś takie casy, ze.." byłby jesce Bóg wiy jak długo narzykoł na dzisiejse casy, ale do izby wlazła Magda jego baba, wziyna sie pod boki i pyto sie chłopa: „Je coz to zaś?" Kuba wiedzioł ze jak juz matka zacnie dogadować, to juz pudzie na podłazy. Dopiyroz sie

Czy Wasza Szkoła zaprenumerowała już „Młodego Taternika"

chyciył podlizować, zeby ino do dziadka set, a zrestom jak go tata nie pośle, to mu nie powiy. Nareście sie Tomek doł upytać, a nawet mu obiecoł rękawice na owies pozycyć, bo bez niej to jakosi nie idzie.. Wtedy Kuba wstoł i pado: wiycie co tato? dziś wase imieniny. Tok wom fcioł pedzieć. Coby wom Poniezus syćkiego nagodziył, cobyście długo zyli. „Ociec był straśnie rod, bo on przecie zabocył o tyk imieninak, a syn mu przybocył! Kiej nadesła wilijo Sićka się juz telo dopościyli, co juz cud. Ale wiecór, kapusta, groch grzyby, polewka, to sie ino tak zmiatały z misek. Nawet o dziadków i babek niebozycek duzo nie ostawiyli. Dość na tym, ze na drugi dziyń było Boze Narodzynie i chłopiec cym świt hipnon, odzioł sie piyknie w cuske i w portecki, wzion owsa do rękawice i pognoł na podłazy. A matka tak za nim wołała; Kubuś! cobyśse nic nie zabocył pedzieć, a owsem ciskaj rzetelnie, boś gospodarski syn!.. Zaset Kuba do dziadka, wloz do izby i pado: „Niek bedzie pokwolony Jezus Chrystus! Na scęście na zdrowie, na to Boze Narodzynie. Coby sie wom darzyło syćko Boskie stworzynie. Cobyście mieli telo cielicek, kielo w lesie jedlicek. Cobyście mieli telo bycosków, kielo w lesie smrecosków. Cobyście mieli telo świń, jako w mieście skrzyń, telo kónicków kielo w płocie kólicków, telo owiecek, jako w kopcu mrowicek. A telo juz piyknie godoł, co raty przeraty! som dziadek sie dziwowoł. Pote, to zaś przyniós z kumory babki, oscypka i kozoł Kubowi jeść, bo jak podłaźnik nimo japetytu, to gazdowi bez cały rok bydełko nie fce zryć. Chłopcu to dwa razy tego nie powtorzoj. Jod, jaz sie mu usy trzęsły. Za kwile juz nic nie ostało. Kie se juz Kubuś pofrygoł siod se z dziadkiem na ławce przy piecu, i tak se ta gwarzyli o róznyk zwycajak, a pote pośli na sume.

M. Hycówna kl. II gim.



ZIMA w ZAKOPANEM.

Zima w Tatrach pomimo srogości jest bardzo przyjemną porą roku. Śnieg niby białym kobiercem okrywa całą ściętą mrozem i jakby uśpioną ziemię.

Drzewa, pozbawione liści, okrywają się białą puszystą szatą, a góry w blasku słońca srebrzyście błyszczą zdala. W łagodne słoneczne dnie świat rozbrzmiewa wesołym rozgwarem młodzieży ciągnącej z saneczkami w góry, biegającej na nartach lub uganiającej po gładkiej tafli lodu na łyżwach. Czasem znów świat się mroczy od spadających z niebios na wzór białych motyli srebrzystych gwiazd śniegu i układających się na ziemi miękkim puchem. Wśród tej roziskrzonej niepokalanie białej przyrody rozbrzmiewają wesołe melodje pięknych polskich kolęd.

Tak więc podczas, gdy inne pory mają swe przyjemności, zima ma ich najwięcej, zwłaszcza tutaj w Zakopanem, słusznie nazwanem zimową stolicą Polski.

napisała *Józia Drabikówna* ucz. kl. VI a nr. 3



Zagadki do nagrody.

1) ZESTAWIANKA (podał J. K.)

Z poniższych sylab ułożyć nazwę Świąt, na które dzieci czekają z utęsknieniem:

nie — dze — ro — bo — na — że.

2) ZAGADKA (ułożyła H. J.)

a, a, a, c, ch, e ę, i, i, m, m, n, o, r, r, ś, t, y, w, w.

Wyżej podane litery po właściwem przestawieniu dadzą pierwsze trzy słowa znanej pięknej kolendy. —



Stanisław Mróz, ostatni kobziarz na Podhalu.

Na gody.

Przybliżajom się święta, myjom baby ściany, bo sie to mo narodzić wielgi Pon nad Pany! — Piekom jakiesi dziwy, babki z kołocami. Dziywczęta ubiyrajom izby, z jedlic gałązkami. Chłopcy: Józek i Maciuś pognali do lasa przyniesom jakie drzywko — kieby choć do pasa, (Ale ónota bedzie trochę większe)

Boby sie nasa Kasia za głowę chyciyła, ze óna to nie mało z bibuły janiołów zrobiyła! Kie mieli jeść wilijom, przykryli stół sianem. A do kąta postawiyli snopecek owsiany. Kasia, syćko po drzywku fajnie podziydrgała. Widząc, kielo je piykne z radości skokała. Potem wroz do wiecerze koło stołu siedli, podzieliyli sie opłatkiem i wilijom zjedli. Nieboscykom: dziadkom, babkom zo-

stawiyli mało cały dziyń o suchyj grulce to sie ta jeść fciało. Miesiącek świyciył fajnie calusiyńkom noc. Ej to ludzi na Pastyrce było moc a moc syśka śpiywali piyknie „Wśród nocnej cisy“ ino mały Józek nic śpiywanio nie słysy, powtorzo se ón w myśli słowa podłaźnika bo za śtyry godziny pudzie do Kubika. Do krzesnoojca Józek na podłazy pudzie, co go mama naucyli to se godoł bedzie.

Jagniysia z Harendy

Komunikaty.

W najbliższym czasie przystąpimy do utworzenia oddziałów redakcyjnych we wszystkich gimnazjach i szkołach powszechnych Podhala i na terenie szkół średnich i powsz. całej Polski, jak również do zorganizowania komitetów uczniowskich w poszczególnych szkołach. P. P. Wychowawców zwłaszcza P. P. Polonistów uczących w klasach wyższych, upraszamy o zajęcie się tą sprawą, i podanie w swoim czasie Redakcji nazwisk kierowników oddz. i składu komitetów szkolnych, celem zatwierdzenia.

Rozwiązanie rozrywek

Z Nr. 3; 1) Granaty 2) Poronin 3) Ornak 4) Polska.

Za dobre rozwiązanie powyższych rozrywek wylosowali książki: Natka Rechowicz (kl. IV. szk. powsz. Sanat. Uniw. Jagiell. Zakopane - Bystre), Zygmunt Cholewa (szk. powsz. Nr.) 2 Skulski H. (kl. V. szk. powsz. Nr. 1)

Redakcja: EDWARD KŁONIECKI, PIOTR FARON
Wydawca: Młodzież Szkół Powszechnych w Zakopanem.
Redaktor odpowiedzialny: PIOTR FARON
Adres Redakcji i Admin.: Zakopane, Sobczakówka, przy ul. Kościeliskiej.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł. 1/2 strony 60 zł. 1/4 35 zł. 1/8 25 zł.
Warunki prenumeraty: numer pojedynczy zł 0'15 kwartalnie zł 45'o, półrocznie zł 0 9o, rocznie 1'8o.
Prenumeratę przesyłać pod adresem Redakcji i Administracji.

DRUKARNIA „TATRZAŃSKA“ ZAKOPANE, NOWOTARSKĄ — TEL. 645